

DZIENNIK POLSKI

THE POLISH DAILY—No. 53. Wednesday, 11 September, 1940

CENA
PRICE 1 PENNY

Redakcja — Editorial Offices:
5 PORTUGAL ST., W.C.2
Telephone—HOLborn 1690

Administracja — Business Offices:
23 BEAUMONT ST., W.1

Advertisement Offices
415 OXFORD ST., W.1
Telephone—MAYfair, 497

NA NIEBIE I NA ZIEMI

Według informacji, które dotarły do nas do chwili, gdy pisyśmy te słowa, lotnicy polscy stracili 34 samoloty niemieckie w ciągu ostatnich paru dni. Jak pisał wczoraj *Daily Telegraph* — Polacy zajęli pierwsze po Anglikach miejsce w wyścigu sprzymierzonych z W. Brytanią państw i narodów. W wyścigu do sławy, do pokonania wroga i pomszczenia krzywd przez niego zadanych, w wyścigu do Polski.

Goebbels, którego propaganda chciała podważyć zaufanie do polskich skrzydeł, a może również — chciała skierować je na manowce, dostaje właściwą odpowiedź. Lotnicy polscy co dnia manifestują, że jedna tylko droga wiedzie do kraju: po trupie wroga.

Czyny lotników polskich znajdując szerokie echo w Anglii. Wyrazem tego była wizyta króla Jerzego VI w polskim ośrodku lotniczym. Wyrazem tego były depešy, przesłane przez brytyjskiego ministra lotnictwa na ręce Naczelnego Wodza, gen. Sikorskiego, sławiące polskie skrzydła. Wyrazem tego są komunikaty tegoż ministerstwa, które, jak np. komunikat, cytowany tu wczoraj, znajdują znaczne echo w pismach londyńskich.

Echo to biegnie szeroko po świecie. Dodając nowych liści wawrzynu do sławy imienia polskiego. Jednając nam szacunek, zaufanie i przyjaźń na świecie. Napawając serca polskie — w kraju i zagranicą — dumą, wolą wytrwania, wiarą w zwycięstwo i gotowością ofiary.

Czyny polskiego lotnictwa nie tylko kruszą wroga materię, która uciska Polskę i wielką część Europy. Czyny te tworzą również moralny i polityczny kapitał o wielkiej wartości, a to zarówno dla płynących dni wojny, jak i dla przyszłych dni pokoju.

Gdy tutaj, na londyńskim bruku, raz po raz podrywa nas alarm lotniczy, bliscy jesteśmy sercem ze skrzydłami polskimi, które walczą na niebie. I myślimy, że dla nas, nie mających skrzydeł, a nieraz — mających jedno tylko pióro, każdy taki alarm musi być apelem, aby nasza postawa i czyny tu, na dole, nie przynosiły wstydu tym, co walczą i giną na górze.

M.K.

Lotnicy polscy, jak donosi ministerstwo lotnictwa stracili w czasie poniedziałkowych walk nad Londynem 3 maszyny niemieckie.

Trzecia noc bombardowania Londynu aczkolwiek mniej wyrządziła szkód i mniej straciła ludzi, odznaczała się bardziej bezwzględny i przypadkowy zrzucając bomb nieprzyjacielskich, aniżeli dwie poprzednie.

Nie trafiono prawie żadnego obiektu militarnego w ciągu 9-cio godzinnego nalotu, który trwał od zmierzchu w poniedziałek do świtu we wtorek. Ofiarą barbarzyństwa niemieckiego były szpitale, prywatne domy mieszkalne, domy handlowe.

W ataku tym brało udział 150 niemieckich bombowców, które nadlatywały nieustającymi falami.

Komunikat ministerstwa lotnictwa oraz ministerstwa spraw wewnętrznych w następujący sposób opisuje ten nalot nocny:

Po ciężkich stratach, jakie nieprzyjacielowi wyrządziły nasze pościgowce, i po odrzuceniu ataku w poniedziałek wieczorem, nieprzyjaciół obecnie zarzucił już wszelkie pozory atakowania obiektów militarnych.

Sprawozdania z ostatniej nocy wyraźnie stwierdzają, że zrzucono bomby nad Londynem bez różnicy obiektów.

Spadły te bomby w City i wywołały pożary w najbliższym sąsiedztwie Katedry Św. Pawła i Guildhallu. (Sala rady miejskiej City londyńskiego.) Padły również na wielką klinikę położniczą,

która była atakowana dwukrotnie, na przytułek dla ubogich i starców, na domy robotnicze, na dzielnice robotnicze we wschodnim Londynie.

Gdzieindziej działalność lotników nieprzyjacielskich była słaba w ciągu nocy, spadło jedynie kilka bomb w pewnym mieście północno-zachodniej Anglii i w

rolniczych okręgach południowego zachodu.

Liczba ofiar w Londynie tej nocy nie jest jeszcze znana.

Liczba ofiar w niedzielę wynosiła 286 zabitych i blisko 1.400 ciężko rannych.

Ustalono, że w poniedziałek stracono 52 samoloty nieprzyjacielskie.

Trzecia noc bombardowania Londynu

Ogień przeciwlotniczy będzie coraz cenniejszy

Zauważyć należy, że w związku z ostatnimi nalotami niemieckimi, liczni mieszkańcy stolicy Anglii zwrócili się do władz z zapytaniem, dlaczego działa przeciwlotnicze przechodzą do akcji tak rzadko i dlaczego pościgowce angielskie nie starają się przeszkodzić nieprzyjacielowi w jego nocnych rozbojach nad Londynem. Władze angielskie wyjaśniają, że strzelanie do nieprzyjaciela niewidzialnego mija się z celem i że można otworzyć ogień przeciwlotniczych dopiero wtedy, kiedy reflektory pochwyć w skrzyżowane promienie napastnika. Nie wątpi, że działa przeciwlotnicze nie są jeszcze doskonałe, albowiem dalej muszą strzelać na wizer. Osiągają one bardzo znaczne wysokości, ale nieprzyjaciół jest niekiedy poza zasięgiem dział przeciwlotniczych. Przypuszczać należy, że działa przeciwlotnicze przejdą udoskonalenia i że wówczas będą mogły

strzelać "na głos" czy "na dźwięk," a nie dopiero wtedy, kiedy reflektory wyśledzą napastnika.

Jak donosiliśmy już, załogi angielskie szkolą się obecnie w strzelaniu z dział, które połączone są z aparatami podsłuchowymi i które są znacznie czulsze niejako na dźwięk, aniżeli dotychczasowe działa przeciwlotnicze. Być może, że po ostatnich dwóch nalotach nocnych, władze wojskowe zdecydowały się jednak na to, aby artyleria przeciwlotnicza strzelała częściej. Przede wszystkim ludność cywilna czuje się lepiej, jeżeli słyszy, że obrona z ziemi działa. A powtóre, nawet jeżeli pociski artylerii przeciwlotniczej są niecelne i idą częściowo na stracone, to jednak nieprzyjaciół, unoszący się na bardzo wysokim pułapie, musi się mieć na baczności i napewno jest skonsterwowany ustawicznymi wzbuchami szrapneli przeciwlotniczych.

Pościgowce nocne

Jeżeli chodzi o akcję pościgowców, to w noc z poniedziałku na wtorek zauważyć się dała wzmożona działalność patroli myśliwców angielskich. Władze angielskie doszły najwidoczniej do wniosku, że lepiej jest wysyłać nawet na ślepo pościgowce, aby wprowadzić one nieco zamieszania w szereg nieurządzieli i aby nie stał się on za nadto pewny siebie. Kto wie, czy Anglicy nie zdecydowali się na używanie coraz liczniejszych patroli pościgowców, które przelatywać będą na różnych wysokościach w czasie nocnych ataków niemieckich.

Tak, jak, udało się wynaleźć sposoby na miny magnetyczne, które zrazu stanowiły bardzo poważne

niebezpieczeństwo dla żeglugi, tak uda się również znaleźć sposób na ograniczenie niemieckiej działalności lotniczej w ciągu nocy. Nie ulega kwestii, że najlepszym rozwiązaniem byłoby wytworzenie typu pościgowca nocnego, któryby "widział w ciemności" i przypuszczalnie posiadał system reflektorów, działających na wiele setek metrów. Narazie konstruktorzy nie rozwiązali jeszcze zagadnienia pościgowca nocnego, ale wszystko wskazuje na to, że konieczność wojenna stworzy taki typ, tak, jak w wojnie światowej stworzono metody odpowiadania atakom gazowym itd.

Berlin bombardowany wczoraj

Samoloty RAF dokonały wczoraj nad ranem nalotów na Niemcy, włączając Berlin. Naloty odbyły się przy bardzo złej pogodzie, która ogromnie utrudniała pracę.

Radio niemieckie przyznaje się do tych ataków i stwierdza, że zrzucono bomby na północnych przedmieściach Berlina. Niemcy twierdzą, że bombardowanie było przypadkowe i że trafiono w szereg domów mieszkalnych.

Pisma berlińskie dodają, że udało się bombowcom brytyjskim trafić do centrum Berlina, gdzie rzucono kilka bomb. Cztery fale

samolotów brytyjskich dokonały tego najazdu.

Szczecin również był bombardowany.

Robotnicy wszędzie w Niemczech protestują przeciwko temu, że nie mają dostatecznej ilości snu wskutek nalotów brytyjskich. Produkcja wyraźnie spada.

Jak donoszą z granicy niemiecko-szwajcarskiej, ważne fabryki broni przenoszone są obecnie do Czechosłowacji. Zarekwirowano barki i łodzie rzeczne dla przewożenia urządzeń fabrycznych.

Ze źródeł amerykańskich do-

noszą, że podczas jednego z nalotów zniszczono zupełnie zakłady aluminium w Rheinfelden. Podobno jest zabitych kilkuset robotników i kilkuset rannych.

W Hamburgu zniszczone są prawie wszystkie obiekty militarne, tak samo jak w Essen i Hannover.

Ameryka dozbraja się na morzu

Waszyngton, 10 września.

Departament marynarki rządu Stanów Zjednoczonych podpisał kontrakty na budowę 201 okrętów dla wojennej floty amerykańskiej. Jest to największe zamówienie w dziejach marynarki Stanów. Okręty kosztować będą 3,861 milionów dolarów (dla orientacji naszych Czytelników: 20-krotny budżet wojenny Polski Przyp. Red.).

Ten olbrzymi wydatek jest jedynie częścią preliniowanego wydatku 5 i 1/4 miliardów dolarów na dobrojenie Stanów Zjednoczonych.

Zamówienie składa się z 7-u pancerników, każdy o pojemności 45 tys. tonn, 8-u wielkich lotniskowców, 27-u krążowników, 115 destroyers, 43 łodzi podwodnych.

Nach wiadomo, marynarka Stanów Zjednoczonych obecnie powiększana jest do takich rozmiarów, aby stawić mogła czoła najsilniejszemu wrogowi; jednocześnie na Oceanie Spokojnym i na Atlantyku.

Zamknięta ostatnia furtka

Kompletna blokada i cenzura pocztowa

Nowy York, 10 września.

Niemcy w Ameryce, szczególnie ci, którzy utrzymują kontakty z Rzeszą, bardzo są dotknięci wznowieniem przystanku na Wyspach Bermudzkich dla transatlantycznych samolotów ze Stanów Zjednoczonych do Portugalii. Oznacza to bowiem umożliwienie władzom brytyjskim dokonania ścisłej cenzury przesyłek pocztowych do Ameryki i do Europy. Przerwana będzie w ten sposób ostatnia nić łącząca państwa osi ze St. Zjednoczonymi bez kontroli W. Brytanii.

Nadmiar tego wszystkie okręty amerykańskie między Nowym Yorkiem a Lizboną muszą zatrzymywać się na Wyspach Bermudzkich.

Na Wyspy Bermudzkie wyje-

chało 100 cenzorów, którzy pilnie badają wszystkie przesyłki pocztowe, szukając głównie banknotów i czeków w obcych walutach, którymi zasilane są fundusze zagraniczne państw osi.

Znamienną jest rzeczą, że nakaz zatrzymywania się w Bermudach wyszedł od Morskiej Komisji Stanów Zjednoczonych, która jest instytucją półurzędową. Rząd amerykański w ten sposób całkiem wyraźnie ułatwia rządowi brytyjskiemu kontrolę przemytu pieniędzy oraz walut do Włoch i Niemiec, i zamyka ostatnią furtkę blokady. Z drugiej strony uniemożliwi to Niemcom przesyłanie ich propagandowych filmów do Stanów Zjednoczonych, jak i wogóle wszelkiego materiału propagandowego.

Zmiana flagi na destroyerach

Montreal, 10 września.

Marynarze amerykańscy, schodząc z destroyerów, które oddawano załogom brytyjskim w jednym z portów Kanady, mieli lzy w oczach — nie dlatego, że musieli opuszczać swoje okręty, ale dlatego, że nie mogli na nich pozostać i prowadzić je do walki z Niemcami.

Był to najbardziej wzruszający moment krótkotrwałej uroczystości przekazania destroyerów.

Po zagranu pobudki gwiazdysty sztandar Stanów Zjednoczonych opuszczono w dół i okręty były przez godzinę bezpańskie, i beżojczyźniane. Nie było na nich ani załogi, ani flagi.

Po godzinie przemaszerowali marynarze brytyjscy i ustawili się w szeregu, wzdłuż okrętów. Oficerowie brytyjscy i amerykańscy stanęli przed szeregami, podobna zagrała na nowo i na każdym okręcie załopotał Union Jack (państwowa flaga brytyjska) na przedzie i flaga morska na tyle.

Kiedy marynarze weszli na okręt znaleźli wszystko gotowe do wyjazdu, uzbrojenie, wyżywienie, nawet porcje rumu, którego nie otrzymywali amerykańscy, bo destroyery ciągle były pod reżimem prohibicji.

Brytyjscy oficerowie poczęstowali swoich kolegów amerykańskich pierwszym legalnym kieliszkiem rumu.

Przegląd prasy

Napad trwa

Pisząc pod nieustającą warkot samolotów niemieckich, pod huk bomb, pod świst spadających pocisków zegarowych, dzienniki poranne w Londynie przewidują, że czekają nas jeszcze dnie i noce nieprzerwanych ataków, ale pewnie są, że ludność wytrzyma te ataki, zaś szkody w niczym nie osłabiają wojkowego wysiłku W. Brytanii.

"Nieprzyjaciół używa prawie całej swojej siły, powiada *Times* aby zlikwidować naszą obronę pocisków, zniszczyć komunikację, zdeorganizować życie ludności cywilnej, traktując to jako wstęp do inwazji.

"To co się odbywa obecnie nie jest niczym innym, jak to, czegośmy się spodziewali przed rokiem, od pierwszego dnia wojny. Gdyby Niemcy przedsięwzięli wtedy atak, nie ulega wątpliwości, że ludność wytrzymałaby z równą odwagą i stanowczością jak obecnie, ale obrona byłaby bez porównania słabsza.

"To, co Londyn przechodzi w ciągu ostatnich paru nocy, ludność zachodnich Niemiec przechodziła w ciągu wielu miesięcy w miejscowościach, gdzie znajdują się zakłady przemysłu wojennego. W ostatnich tygodniach można już było przeniesić te ataki bardziej na wschód—do Berlina i Szczecina.

"Istnieje jednak wielka różnica między naszym, a niemieckim

bombardowaniem. Samoloty angielskie, które poznały sztukę nocnego latania na długo przed przeciwnikami, udawały się prosto do swoich obiektów wojskowych, starały się zniżyć do wysokości, z której można było trafić do celu, i bombardowały wytrwale i mocno.

"Lotnicy niemieccy nie mogą się z tem porównać. Próby znalezienia celu w świetle dziennym zakończyły się z tak wielkimi stratami, że tę taktykę zarzucono. Niemcy latają nad Londynem na tak wielkiej wysokości, że niezależnie od tego, jakie są ich rozkazy i zamiary nie mogą systematycznie bombardować obiektów wojskowych. Bombardują tedy wszystko bez wyboru. Latają albo nad chmurami, gdzie nie mogą widzieć ziemi, albo na wysokości, dokąd nie sięgają pociski artylerii przeciwlotniczej. Nie jest to pocieszające dla ludności cywilnej, która nie jest jednak bezbronna. Pierwszą i najsilniejszą linią obrony jest olbrzymia siła uderzenia RAF, który nieustannie bombarduje ważne obiekty w Niemczech.

"Z wzrastającą siłą liczebną, uzupełniającą siłę jakościową, nasze bombowce będą miały coraz większe możliwości ofensywne, stopniowo ułatwią obronę, i ostatecznie przyniosą zwycięstwo.

Niema cywilów

Nie będziemy przytaczali głosów innych pism, które wszystkie są nastrojone na ten sam ton spokojnej pewności siebie wobec nieprzyjacielskich prób niszczenia życia ludności stolicy Anglii.

Zasługuje jednak na uwagę to, co powiada *Daily Express*:

"Żyjemy w mieście obleżonym. Jesteśmy Verdunem tej wojny. Nie ma wśród nas więcej cywilów. Listonosz czy piekarz, konduktor czy maszynista, robotnik budowlany czy pracownik

sklepowy wszyscy są celem Goeringowych bomb. Wszyscy są żołnierzami. Nie noszą mundurów, nie mają karabinów. Niczym nie mogą uderzyć w odpowiedzi na ciosy nieprzyjaciela. Jedynym sposobem walki—to zachowywać się jak żołnierze.

"Nie ma już osmiodziesiętnego dnia pracy. Niema normalnych rozkładów jazdy. Niema wyjazdów w sobotę poza miasto. Wszyscy jesteśmy na froncie. Wszyscy zorganizujemy swoje życie na stopie wojennej.

3 - godzinne bombardowanie Hamburga

Bombowce brytyjskie przeprowadzały w dalszym ciągu swoje rozległe naloty na porty i żeglugę nieprzyjacielską, na konwoje na Morzu Północnym oraz lotniska na terytoriach, zajętych przez Niemcy. Warunki pogody były bardzo złe, to też piloci angielscy mieli przed sobą bardzo trudne zadanie, żeglując poprzez burze gradowe i ulewy. 13 samolotów angielskich nie powróciło z ostatniego wypadu nad Rzeszę i terytoria okupowane.

Lotnicy angielscy stwierdzili, że obrona przeciwlotnicza wybrzeża francuskiego została w ostatnich czasach poważnie wzmocniona i że w paru wypad-

kach nieprzyjaciół stara się zamaskować przygotowania, czynione w portach i przystaniach. Przygotowania te polegają na gromadzeniu znacznej ilości mniejszych jednostek morskich, jak barki, łodzie płaskodenne i t.d.

Główna siła ataku angielskiego poszła na Hamburg, który przez 3 godziny poddany został bombardowaniu. Bomby angielskie spadały na doki i stocznie. Pożary wybuchły na olbrzymiej przestrzeni, zarówno nad brzegami rzeki Łaby, jak i w kierunku Altony. Łunę pożaru, wzniesionego w dokach i stoczniach Hamburga, widziano z odległości ok. 100 km. z powietrza.

Tułaczka b. króla Karola

Bukareszt, 10 września.

Na mocy dekretu, podpisanego przez gen. Antonescu, wszystkie udziały, papiery państwowe i t.d., które należały do króla Karola mają zostać zgłoszone przez swych obecnych posiadaczy w przeciągu dni 5-ciu. Większość tych akcji—to akcje rumuńskiej spółki telegraficznej, koncernów cukrowych oraz banku kredytu narodowego.

Podobno władze rumuńskie goręco są skłonną do udzielenia króla Karola w zakładach przemysłu wojennego Rechitz, w którym brał udział również kapitał znanej firmy angielskiej Vickers. Rządowi rumuńskiemu nie udało się przychwyć kapitału króla Karola, który wysłał on na kilka dni przed swoją abdykacją do Sztokholmu.

Jak słyhać, ex-król Karol stara się o prawo wjazdu na terytorium nieokupowanej Francji i zamieszkania w jednej ze swoich posiadłości na Riwierze francuskiej. Doniesienia z Kanady mówią, że gdyby ex-król Karol zamierzał osiedlić się w Kanadzie, to rząd kanadyjski nie wysunąłby sprzeciwu, ale nie pozwoliłby na wjazd do Kanady p. Lupescu.

Gen. Antonescu przedstawił na zebraniu swojego gabinetu plany odbudowy Rumunii, które polegają na podniesieniu stopy życia chłopów rumuńskich, polepszeniu plac robotniczych i reorganizacji kadr urzędniczych. Równocześnie gen. Antonescu zaznaczył, że powzięte zostaną postanowienia, które umożliwią udzielanie pomocy finansowej młodym małżeństwom i roztoczą opiekę nad życiem rodzinnym.

Stracono 52 samoloty nad dachami Londynu

Niemieckie naloty kierują się w dalszym ciągu ku stolicy Anglii, która stała się obecnie głównym celem uderzenia niemieckiego. Doniesienia, jakie nadechodzą z innych ośrodków W. Brytanii świadczą, że ataki nieprzyjacielskie w ostatnich dniach na porty południa i zachodu Anglii raczej zelżały i że również w ciągu nocy bombowce niemieckie zapuszczają się znacznie rzadziej ku innym punktom Anglii.

Wszystko wskazuje na to, że Niemcy koncentrują swoje ataki na Londynie, zgodnie ze swoją starą zasadą, że należy dany atak skupić na jednym punkcie, ażeby osiągnąć zdecydowane wyniki. Kalkulacja niemiecka polega na tym, że niemiecki sztab generalny wraz z marszałkiem Goeringiem, kierującym akcją lotniczą z wybrzeża Francji, jest zdania, iż Londyn stanowi tak ważny ośrodek nerwowy Imperium brytyjskiego, że warto

wysiłać się, aby centrum to sparaliżować.

Napastnicy niemieccy pojawili się około godz. 5-ej popołudniu dnia 9 września na przedmieściach Londynu i zatoczywszy wielki łuk starali się przebić nad centrum miasta. Nalot niemiecki trwał przeszło godzinę, a siła bombowców i pocisków, użyta w tej akcji, wynosiła około 350 jednostek. 52 aparatów nieprzyjacielskich zostało zniszczonych, w tym dwa przez ogień dział przeciwlotniczych, które replikowały bardzo gwałtownie na próby przebiecia się Niemców ku śródmieściu Londynu.

Pociskowce angielskie dobrały się do nieprzyjaciela już w chwili gdy przeleciał wybrzeże Anglii. W większości wypadków Anglikom udało się złamać formacje nieprzyjacielskie. Jedna grupa aparatów niemieckich zapędziła się nieco w górę biegu Tamizy i rzuciła liczne bomby. Sądzi się, że straty w ludziach i szkody wyrządzone nie są zbyt znaczne.

Bitwa nad stolicą

Eskadra angielska, składająca się z samych lotników kanadyjskich, stoczyła nad dachami Londynu jedno z największych starć. Natknęła się ona na wielką formację nieprzyjacielską na południowym brzegu Tamizy i przegnała ją od mostu London-Bridge do Hammersmith. Tysiące Londyńczyków obserwowało zawzięte starcia powietrzne, które toczyły się w okolicy parlamentu. Kanadyjczycy zestrzelili 10 maszyn niemieckich, w tym wielki czteromotorowy bombowiec. W czasach ostatnich Niemcy używają tych czteromotorowych bombowców coraz częściej. Jedna z bomb nieprzyjacielskich spadła na

południowo-zachodnie przedmieście, niszcząc jeden ze sklepów.

Jeżeli chodzi o noc, to ilość aparatów niemieckich, które zjawily się nad miastem z poniedziałku na wtorek, była znacznie mniejsza, aniżeli nocy poprzedniej. Syreny alarmowe rozległy się o 8.40 wieczorem, a nalot odwołano przed godz. 6-ą rano. Jest rzeczą znaną, że w czasie nalotu nocnego z poniedziałku na wtorek, Niemcy przez długi czas nie rzucali bomb. Przez około 5 godzin nieprzyjaciół nie bombardował miasta i rozpoczął swoją działalność bombardującą dopiero po godz. 1-ej nad ranem. Bomby spadały

Zmiana godzin przedstawień w teatrach i kinach

Kierownictwo większości teatrów Londynu postanowiło zamknąć teatry ze względu na fakt, że alarmy lotnicze rozlegają się

Ogatacja Balkany z żywności

Bukareszt, 10 września.

Jak mówią doniesienia ze źródeł nieurzędowych, Rumunia będzie musiała oddawać spore zapasy żywności Niemcom, m.in. posyłać poważne ilości mięsa mrożonego. W Rumunii panują obawy, że niebawem wprowadzony zostanie system kartkowy na mięso, że również jakość chleba będzie gorsza. Na Węgrzech wprowadzono niedawno dwa dni beźmięsne w tygodniu, a cukier i tłuszcz otrzymuje się na kartki.

Powszechnie panuje przekonanie, że Jugosławia, Rumunia i Bułgaria przejdą niebawem na system kartkowy, i że Rzesza będzie wyciągać z tych państw wszystkie produkty, jakie się tylko da.

Pociski poprzez Kanał

Pojedynek artyleryjski pomiędzy stanowiskami dział niemieckich na pobrzeżu Francji a angielskimi, ustawionymi w okolicy Dover, podjęty został po kilku dniowej przerwie. Niemcy nie ostrzeliwali tym razem konwojów angielskich, jak się to działo jakieś dziesięć dni temu, ale ograniczyli swoją replikę do ostrzeliwania wybrzeża w okolicy Doveru.

przeważnie około godz. 9-ej wieczorem i że publiczność ma trudności komunikacyjne w przedstawianiu się do swoich dzielnic mieszkalnych.

Ogólnie przypuszcza się, że niektóre teatry dawać będą przedstawienia poranne, a inne znowu wczesnym popołudniem.

Jeżeli chodzi o kinoteatry, to przewiduje się w najbliższym czasie zamknięcie teatrów w zachodniej części miasta, a również kin na przedmieściach Londynu. Istnieją bowiem obawy, że w razie ugodzenia kina bombą nieprzyjacielską, straty mogą być poważne. Być może, że niektóre kina przejdą na system przedstawień porannych.

Rząd belgijski opuszcza Francję

Sztokholm, 10 września.

Rząd marszałka Pétaina oświadczył, że "z niechęcią" postanowił zerwać stosunki dyplomatyczne z krajami, zajętymi przez Rzeszę Niemiecką.

W ten sposób członkowie rządu belgijskiego, przebywający obecnie we Francji mają do wyboru albo powrót do Brukseli, albo przyjazd do Londynu. Przypomnieć należy, że w czerwcu rząd angielski zaofiarował rządowi belgijskiemu, przebywającemu we Francji, przejazd do Londynu, ale gabinet belgijski odniósł się do tej propozycji negatywnie.

Obecnie, członkowie rządu belgijskiego będą musieli powziąć decyzję, której nie sposób już

przeważnie na południu i w centralnym Londynie. W środku miasta jedna z bomb nieprzyjacielskich spadła tuż koło lecznicy. W południowo-zachodnich częściach miasta spadły liczne bomby gwizdzące, przy czym jedna z nich wybuchła na skraju boiska do gry w piłkę nożną i uszkodziła front kilku domów. Wydaje się, że wiele bomb zrzuconych na zachodnią dzielnicę miasta należało do gatunku bomb o spóźnionym działaniu. Ogień dział przeciwlotniczych był szczególnie energiczny w okolicach Hyde-Parku i Primerose Hill.

Prasa berlińska wpada w szal upojenia z powodu "strasznego bombardowania, które zniszczy Londyn." Lotnictwo niemieckie przechwala się, że miliony kilogramów bomb spadną w najbliższych dniach na Londyn, albowiem Rzesza dąży do szybkiego zakończenia działań wojennych i ma wszelkie sposoby, aby przeformować wynik. Prasa niemiecka donosi, że lotnictwo Rzeszy wyposażone zostało w superbombowce największego typu, znanego na świecie. Przypuszcza się, że chodzi tu o bombowce czteromotorowe. Ponadto prasa niemiecka twierdzi, że bombowce, udające się nad Londyn, zawierają bomby specjalnego rodzaju, przeznaczone do zrównania z ziemią upatrzonych obiektów. Bomby te niszczą w promieniu pół kilometra—tak twierdzi prasa niemiecka wszystko poza murami szczególnie wytrzymałymi i konstrukcjami żelaznymi. Zdaje się jednak, iż ten "wynalazek" śmiało można między bajki zaliczyć.

W Norwegii zabrakło śledzi

Sztokholm, 10 września.

Doniesienia z Norwegii mówią, że wiele sklepów w Oslo i innych ośrodkach miejskich Norwegii zostało zamkniętych. Władze niemieckie przedstawiły właścicielom sklepów żądanie, ażeby sporządzili jaknajszybiej spis wszystkich towarów i zapasów w danym przedsiębiorstwie.

Niemcy zakazali wywozu śledzi, które eksportowane były w olbrzymich ilościach na cały świat. Eksport kierowany być może obecnie tylko do Rzeszy a pozostałe zapasy śledzi konsumowane być mają na miejscu. Zdaje się, że eksport do Niemiec jest olbrzymi, albowiem w ostatnich dniach w Oslo zauważyć się daje na rynku brak śledzi.

Sukcesy morskie

Kair, 10 września.

Trzy włoskie statki kierujące się z zaopatrzeniem w stronę portów libijskich, zatopione zostały przez angielską łódź podwodną, operującą na wodach Morza Śródziemnego.

Mięso w puszkach

Ministerstwo dla spraw żywności podaje do wiadomości, że w sklepach rzeźniczych w Londynie będzie można otrzymać gotowane mięso w puszkach, co ułatwi wielu mieszkańcom Londynu spożywanie potraw mięsnych, których gotować nie mogą ze względu na uszkodzenie przewodów gazowych, lub elektrycznych.

Indje Brytyjskie w wojnie

Specjalny wywiad dla "Dziennika Polskiego" z Min. dla Spraw Indyj, L. S. Amery'm.

Wobec obecnej sytuacji na Morzu śródziemnym, statki handlowe między Anglią a Indjami brytyjskimi płyną dookoła Przylądka Dobrej Nadziei, znacznie dłuższą drogą. Mimo tego utrudnienia i mimo łodzi podwodnych, Indje przysły Anglii z pomocą całym swoim bogactwem, by zapewnić Anglii zwycięstwo w wojnie z totalnym barbarzyństwem, równie znieprawdzone przez wyznawców Buddy jak przez cały świat chrześcijański.

W rozmowie z przedstawicielem naszego pisma Minister Amery w sposób przejrysty uwydatnił rolę Indyj w tej wojnie, a odpowiedzi, jakich zechciał udzielić na nasze pytania świadczyły, że ten znakomity administrator imperialny zna w najdrobniejszych szczegółach stan powierzonego jego pieczy kraju.

— Coby się stało w Indjach na wypadek zakłócen komunikacyjnych z Anglią? — zapytał nasz przedstawiciel, powtarzając pytanie, zasłyszane dzień przedtem w autobusie, idącym wzdłuż Whitehall'u.

— Przypuszczam, że chodzi Panu o to, co się stanie z aparatem administracyjnym, na wypadek takich zakłóceń odpowiedzi p. Amery. — Przewidzieliśmy możliwość takiej ewentualności oddawna, szczególnie w tych kwestiach, które normalnie wymagają odwołania się do Londynu i dlatego zaraz z początkiem wojny parlament uchwalił ustawę, nadającą wiekrolowi pełnomocnictwa działania samodzielnego.

Niech Pan jednak pamięta, że nawet gdyby morskie linie komunikacyjne zostały na jakiś czas przecięte, pozostały nam kable podmorskie i radio. Jeśli zaś ma Pan na myśli organizację ekonomiczną, to mogę tylko powiedzieć, że Indje są niemal całkowicie samowystarczalne. Ich produkcja rolnicza wystarcza na całkowite wyżywienie kraju podobnie jak produkcja skór, wełny, bawełny, żelaza, drzewa i olejów

mineralnych. Co więcej, produkcja niektórych surowców jest tak wielka, że Indje były w możności dostarczenia nam olbrzymich ich ilości.

— Jakże to były surowce?

— Naprzykład materiał do zaciemniania okien — odpowiedział minister z uśmiechem. Indje dostarczyły nam 59 milionów metrów kwadratowych płótna jutowego, które wystarczyłoby na dwukrotne opasanie ziemi dookoła. Dostarczyły nam miliony metrów kwadratowych innych tkanin jutowych, dla tego samego celu.

— Jakże inne materiały wojenne dostarczają Indje Anglii?

— Przede wszystkim worki na piasek, które z początkiem wojny były tak gwałtownie potrzebne. Niewiele ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że Indje dostarczyły 900.000.000 worków na piasek dla celów obrony Anglii.

— Czy Indje posiadają znaczną nadwyżkę produkcji materiałów wełnianych?

— Nie wiem czy posiadają znaczną nadwyżkę, ale miały dość, by nam dostarczyć 750.000 grubych koców wełnianych. Jeśli

chodzi o bawełnę, przysłały nam 30.000 namiotów wojskowych; niezależnie od tego, dostarczyły Indje milion metrów kwadratowych płótna na namioty i 5 i pół miliona metrów materiałów bawełnianych na chlebaki i płachty nieprzemakalne.

— A jeśli chodzi o skóry?

— Otrzymałyśmy z Indji milion par butów i kilka milionów par spodni z materiału "leno" dla armji. Warto również wspomnieć, że cały eksport makuch i nasion oleistych, który dawniej szedł z Indji do Niemiec, zawiązał dziś do portów angielskich. Niemcy były dobrym odbiorcą Indji przed wojną i dziś Anglia kupuje wszystko co może w Indjach by dominum to nie ucierpiało zbyt z powodu blokady Niemiec.

— Kilka dni temu widziałem w Tilbury wyładunek surowki żelaznej ze statku, który nadszedł z Indji. Czy dużo żelaza importuje Anglia z Indji?

— Bardzo dużo odpowiedział minister Amery. Zakontraktowaliśmy miesięcznie przeszło 50.000 ton surowki żelaznej i 10.000 ton hartowanej stali.

Żelazo to i stal pochodzą z kopalni Dżamszidpur'u.

Co więcej, jeśli chodzi o Indje same, są one całkowicie samowystarczalne pod względem fabrykacji broni i amunicji, produkowanych z surowców lokalnych. Dostarczamy Indjom jedynie działa największego kalibru i narzędzia precyzyjne.

Mogę z całą pewnością stwierdzić, że wkład Indji do wspólnego wysiłku wojennego będzie w tej wojnie większy aniżeli był w wojnie światowej 1914-1918. W tamtej wojnie Indje dały milion uświęconego i uzbrojonego żołnierza. W tej wojnie dostarczą jeszcze więcej swych znakomitych wojowników.

Indje posiadają dziś już swą własną flotę i lotnictwo, a przede wszystkim są niewzruszone w nienawiści do tego, co stanowi podstawę nazizmu niemieckiego.

Opuszczając ministra Amery, ego nie mogliśmy się oprzeć wrażeniu, że ten łagodny a pełen energii i determinacji człowiek, jest typowym przedstawicielem tej wypróbowanej grupy ludzi, którymi otoczył się premier Anglii

Włoskie i okupacyjne pismo o losach Gen. Gubernatorstwa

(PAT) donosi: *Warschauer Zeitung* z dnia 27 sierpnia cytując artykuł w dzienniku włoskim *Popolo di Roma*, wyrażającym pogląd, że włączenie Generalnego Gubernatorstwa do Rzeszy stanowi najlepszą odpowiedź wobec Londynu, traktującego poważnie "polskich emigrantów politycznych." Dziennik włoski ironizuje na temat tzw. tradycyjnej przyjaźni polsko-włoskiej, oświadczając, że o ile opinia aprobuje likwidację niepodległości Polski, to czyni to w przekonaniu, że Niemcy nie pragnęły tej likwidacji, która jest jedynie wynikiem fałszywej polityki polskiej.

Jak widzimy, we włoskiej enuncjacji pojawia się znowu zwrot o włączenie Generalnego Gubernatorstwa do Rzeszy, z tym, że wymieniony zwrot jest poniekąd żyrowany przez *Warschauer Zeitung*. Jeżeli zestawić to z informacjami, podanymi dawniej na naszych łamach, wydać się może, iż obszar Generalnego Gubernatorstwa uległ specyficznej formie "inkorporacji."

Mianowicie, zdaje się potwierdzać myśl, wyrażoną już tutaj, że ziemie Generalnego Gubernatorstwa zostały włączone do Rzeszy nie jako równorzędna jej część składowa, jak to było z naszymi ziemiami zachodnimi, lecz jako część podrzędna — coś w rodzaju kolonii.

Trudno też przejść zupełnie do porządku dziennego nad ironiami włoskiego dziennika.

Logiczne jest wprawdzie, że

Popolo di Roma, traktując niepoważnie krzywdy Polski, odnosi się niepoważnie również do "polskich emigrantów politycznych", których naczelnym zadaniem jest przecież wyrównanie tych krzywd. Ale z wymienionych przesłanek wynika tylko jeden logiczny wniosek: jest nim niepoważne świadectwo, jakie sobie wystawia *Popolo di Roma* takim stosunkiem do tragedii Polski.

Dalecy jesteśmy przy tym, aby, idąc śladem myśli wymienionego pisma, rozciągać owe świadectwo na całą opinię włoską. Mamy mianowicie przekonanie, że odnosi się ona zgola inaczej do tragedii Polski, do trafności jej dróg, a automatycznie — i do trafności tych dróg, jakie wybrała polityka włoska.

Uczony w namiocie

Patrząc na zawartość wojskowego munduru, od mniej lub więcej zawadiacko nałożonej furażerki aż do podkutych butów, oceniamy ją zazwyczaj zależnie od stempla "belek" lub "gwiazdek." Czasem jednak, gdy się zastосуje nieco inne kryteria, można zrobić ciekawe odkrycia, lub zabawne omyłki.

Opowiadał mi naprzykład Antek, gdy go odwiedziłem w szpitalu, że zapytali raz Angliki rządzącego się tam jak szara gęś szeregowca, kim jest.

— Docentem uniwersytetu na wydziale lekarskim! — brzmiała dumna odpowiedź.

Angliki pokiwali głowami. Jak to? Prosty szeregowiec? Bez stempla gwiazdek. To coś musi być nie w porządku!

— A czy ma pan dyplom lekarza?

— Toć mówię, że jestem docentem na wydziale medycznym!

Anglikom jednak się nadal nie widziało. Nie mogło się im w głowie pomieścić: dyplomowany doktor medycyny i nie oficer? I w dodatku docent!

Raz, jeszcze w ś. p. Coetquidanie, mozołąc się w "pokoju redakcyjnym" nad jakimś kawałkiem do "Księgi Pamiątkowej Szkoły Podchorążych w Bretanii", zobaczyłem w mundurze niezłym worku, w opadających owijaczach i nieoczyszczonych butach, coś niby ascetę. Wysoki, suchy, z wielką kością w gardle, w okularach, wyglądał mi zgola na Ghandiego, chociaż czaszkę jego pokrywała dawno niestrzyżona mocno już szpakowata czupryna.

Ale nie dwie belki, otoczone podchorążackim sznurkiem, zdradziły w nim archeologa, lecz przyniesiony rękopis "Z prahistorii Bretanii".

Artykuł ten był pierwszym, od chwili wstąpienia do Szkoły Podchorążych, odruchem reakcji jego uczonego umysłu przeciw

wyłączności rozważań nad współdziałaniem części w karabinie maszynowym. Dał poza tym sposobność do szerokiego rozgadania się na temat Biskupina i wogóle prehistorii Polski. Zachwyceni poprosiłem o małą prelekcję na temat historii Polski do czasów Mieszka I.

Trzy godziny słuchaliśmy, zebrani w pokoju pocztu, u Pańszury (też okaz na pokaz: ma dwa fakultety skończone, w siedmiu zawodach pracował, lecz powiada, że co umie naprawdę, to artystycznie jeździć na motocyklu!) i nie doczekaliśmy końca powieści.

Gdy w parę dni później chciałem poprosić o zakończenie wykładu, zastałem naszego uczonego na przycy, w gorączce.

— Nie służy mi tutejsze powietrze — skarżył się żałośnie przerywanym głosem, nie mogąc tchu złapać — Cały czas trwania Szkoły wytrzymałem nie chorując, chociaż mam blisko pięćdziesiątkę, ale teraz na wiosnę wzięło mnie.

Popatrzyłem na jego zapadłe oczy, ziemistą cerę, sterczące kości policzkowe, na jego siwy łeb, a następnie na ten stary, czasy wielkiej wojny pamiętający ciemny barak, zżerany grzybem, cuchnący stęchłą. . .

Wreszcie wzięto go do szpitala.

Parę dni w suchym, ciepłym, choć ponurym budynku zrobiło swoje. Mój "uczony kościotrup" ożył. I chociaż mu to jeszcze ciężko szło opowiadać swoje prahistorie, szczęśliwy, że go ktoś chce słuchać, a ja siedząc pochyłony nad jego łóżkiem, robiłem notatki. . .

Później zginął mi z oczu. I dopiero zobaczyłem go przelotnie tu w Szkocji, gdy jako "podoficer prowiantowy," układał w szmacianym magazynie włoszczyznę i liczył bochenki chleba. — Żałuję bardzo, ale nie zdążyłem się dowiedzieć, kiedy był bliżej swej ukochanej archeologii i

swych znalezisk, którymi się szczylił (wyrzebał nastarsze na ziemiach polskich przedhistoryczne "znamię władzy" czyli berło), czy wtedy, kiedy się szarpał z karabinem maszynowym, czy teraz.

Spotkałem też tu innego uczonego, technika — asystenta na Politechnice. Ubrany jeszcze po cywilnemu, w brązowych półbutkach, z podwinietymi nogawkami spodni, brnął podczas deszczu po błocie: z blaszanym szaflikiem po żwir do rzeki. Rzuciłem mu żartobliwie kpiące słowo, ale że odpowiedział smętnym uśmiechem krzywdzonego dziecka, więc dałem mu spokój.

I odwiedziłem nazajutrz w niedzielę. Z trudem przebrnąłem ohydne błoto, wążące aż do jego namiotu. Zastałem go, siedzącego na barłogu i kreślącego jakieś lemniskaty w trzymanym na kolanach zeszytce.

— Co pan robi? zapytałem ciekawie? Uśmiechnął się skromnie, złożył i schował zeszyty.

— A nie! Tak się tylko bawie.

Po paru dniach przydzielono go do naszej kompanii jako "strzelca z cenzusem". Zamieszkał w naszym namiocie.

— Taki cywil dostał się w towarzystwo "panów podchorążych"! — drwiłem z niego. — A kto mu cenzus-zatwierdził?

— Czekać bracie, jak przyjedziesz na Politechnikę do mnie zdawać, to się porachujemy!

Starął się bardzo być dobrym żołnierzem. Ale jakoś nie mógł sobie zdać sprawy, że zbiórka, to rzecz najważniejsza na świecie. Nigdy nie był na czas z myciem, ubieraniem i. t. d. Rzeczy jego, skotnione i skłębione, rażąco odbijały od wzorowego porządku na mokrym podwórku, a chleb owijał w jakąś brudną szmatę, żeby mu się nie zsycał.

W chwilach wolnych od zajęć, kiedy myśli się sprzeczały, gadali, on zabierał się do swych zeszytów, pisał na kolanach i robił wykresy na nic nie zwracając uwagi.

Przyściśnięty do muru przyznał skromnie, że ma "parę pomysłów," które opracowuje dla Anglików. Może im się przydadzą.

W Polsce dostałbym za to grubsze pieniądze! — dodał śmiejąc się szeroko po swojemu. . .

Lubiłszy go wszyscy, a zwłaszcza ci, którym pisywał po angielsku miłosne listy do Szkotek. . . Szkoda, że go nam zabrali do Londynu, z powrotem do cywila!

Ale, swoją drogą nie ma, jak nasze stare kochane Papakunisko, z którym tyleśmy już przeżyli od początku wojny!

Uczony całą swoją szeroką gębą wcale się nie martwi, że pleśnieje w namiocie na wilgotnej ziemi szkockiej. Nie boi się, że jako uczonego technik, sława europejska, zejdzie z kursu, zaganiając nas, jako plutonowy, do zajęć codziennych, albo odświeżonego obierania kartofli. Obdarzony fenomenalną pamięcią ćwiczy ją przy każdej sposobności, zasypując nas cytatami, niby żywa encyklopedia, dając odpowiedzi na wszystkie nasze wątpliwości i zapytania, przytaczając z najdokładniejszymi szczegółami i nazwiskami osób dawne zapomniane zdarzenia.

Potrafił naprzykład odśpiewać "Pater Noster" po łacinie, jak ksiądz podczas Mszy św., wyliczyć części, z jakich się składa aparat telefoniczny, cytować ustępy z "Pana Tadeusza", trzepać heksametry łacińskie, albo opowiadać kawały!

Z rozrzutnością milionera pozwala płynąć dniu za dniem bez czynienia wysiłków w celu zatrzymania lub pomnożenia skarbów swej głębokiej wiedzy. Jest pewny, że ubytku w niej bez trudu odzyska, że pozostawiony w tyle przez postępującą w czasie wojny siedmiomilowymi krokami techniką, rychło odrobi stracony teren i znajdzie się u "czoła fali" w swej specjalności.

Służbę wojskową celebrował jako nabożeństwo, dając nam przykład obowiązkowości i dyscypliny. Ilekroć raz objeżdżał mie

Z DNIA NA DZIEŃ KRÓL WŚRÓD COCKNEYÓW

Nazajutrz po zbombardowaniu wschodu Londynu, gęsto zaludnionych dzielnic dookoła doków i składów towarowych, król Jerzy VI odwiedził parę ulic najbardziej uszkodzonych.

Rozmawiał z wielu mieszkańcami tych dzielnic, którzy wśród ruin szukali resztek swego dobytku.

Na widok króla Cockneye z właściwym im poczuciem humoru, na głośnie zapytanie jednego z nich "Czy upadliśmy na duchu?" — odpowiedzieli chóralnie: "Nie."

Król zainteresował się szczególnie t. zw. schronami Andersona niewielkimi, tanimi ziemiankami, które może zbudować sobie każdy niewielkim kosztem. Wystarczy nabyć kilka wygiętych blach stalowych i pokryć je grubo ziemią. Te prymitywne schrony dla dwojga czy trójga osób okazały się bardzo skuteczne, nawet w wypadkach, kiedy bomby wybuchły w odległości niewiele metrów.

CZEGO NIE WOLNO ROBIĆ

Korzystajcie jaknajmniej z komunikacji w Londynie, bo pierwszeństwo muszą mieć ci, którzy śpieszą do pracy lub powracają z pracy do domu.

Nie odbywajcie wycieczek do dzielnic uszkodzonych podczas bombardowań; nie jesteście tam potrzebni i przeszkadzacie jedynie w pracy.

Nie usiłujcie przedstawiać się przez ulice ogrodzone i zamknięte dla ruchu.

Posłusznie spełniajcie rady i polecenia nie tylko policjantów w mundurach, ale i cywilnych strażników lub członków obrony przeciwlotniczej, którzy mają upoważnienie do pilnowania porządku na ulicach.

Pamiętajcie, że tłumy są doskonałym celem dla samolotów.

Nie zapominajcie, że Niemcy zrzucają bomby zegarowe, wybuchające z pewnym opóźnieniem, że nie należy zbliżać się do miejsc, gdzie one upadły.

Skrętnie i szczerze zasłaniajcie wasze okna, bo zupełne zaciemnienie Londynu jest bodajże najpewniejszą bronią przeciwko atakom bombowym.

Nie nadużywajcie ręcznych latarek elektrycznych, bo nieoczekiwany jaskrawy plomień, słabo nawet widoczny z powietrza, może niebezpiecznie skłonić do wypuszczenia bomby.

od ostatnich, gdy mgnął znużony i zezłoszczony przeciągającą się zbiórką proponował: "No to idźmy do domu!"

Egzystencję w namiocie traktuję jako coś w rodzaju wakacji umysłowych, za okres odpoczynku i gromadzenia sił przed czekającymi pracami. Gdy odczuje potrzebę gimnastyki umysłowej, zabiera się do studiowania po francusku teorii zmocnienia, albo wda się w dyskusję z małym Bolesiem nad zagadnieniami z dziedziny radiotechniki. Czasem ma ochotę nauczyć się czegoś nowego, jak kiedyś, gdy zapytał mnie, na czym polega gra w piłkę siatkową. Wyczerpującego wykładu mojego wysłuchał z wielką uwagą, zadając rzeczowe pytania.

Ale i sam też bardzo lubi wykladać, zwłaszcza w dziedzinie elektryczności w zastosowaniu do wojskowych celów łącznościowych. Raz tak się przytłum zapalił, że zwrócił się do nas z gorącym wezwaniem:

— Pragnąłbym, żeby tu koledzy dostrzegli to piękno, tę istną poezję techniki!

— Ooo! Ptak! — odpowiedział mu ekstatyczne wyrwanie się któregoś, zapatrzonego w dal. . .

Papakunisko ma ogromny mir wśród oficerów, zwłaszcza młodszych, którym w czasie służby, w kornej podstawie na baczność "melduję się posłusznie," a poza służbą mówi naprzykład:

"Nie dziecko, ja tego panu nie zrobię, bo mi się nie chce! — I już!"

Taki już jest nasz dyrektor.

Ale nie wszyscy nasi uczeni, nasi inżynierowie równie pogodnie i spokojnie znoszą swój los w namiocie. Jedni klną, drudzy korzystają, że mają wreszcie nieco pieniędzy, kupują książki i studiują jak mogą, wreszcie inni machnąwszy ręką, puszczają się z prądem. . .

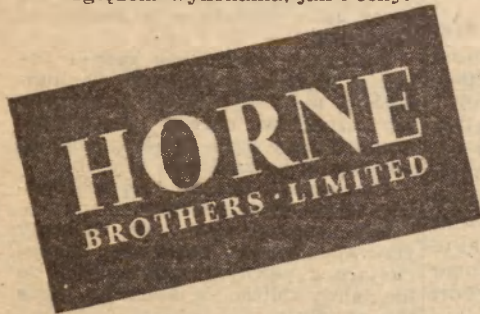
Ach! gdy znowu będą mogli stanąć przy swym warsztacie pracy, wszyscy sobie ręce po łokcie urobują!

Quast.



MUNDURY NA MIARĘ

Wszystkie nasze mundury armii lądowej czy też lotnictwa lub marynarki są wykonywane według życzeń klienta, odpowiadając ściśle przepisom władz wojskowych. Nasz dział mundurowy pozostaje pod ścisłym dozorem dyplomowanych krojczy wojskowych, którzy posiadają wieloletnie doświadczenie w tej dziedzinie. Zapewniamy pełne zadowolenie zarówno pod względem wykonania, jak i ceny.



90-92 OXFORD ST., LONDON, W.1

15 oddziałów w Londynie. Także oddziały w Croydon, Brighton, Leeds, Liverpool, Hull, Wolverhampton, Manchester, Birmingham i Bristol.

Ceny mundurów
ARMII LĄDOWEJ £6.15.0
LOTNICZEGO £7.5.0

Posiadamy również na
składzie pełny ekwipunek
tuzbowy i polowy.

Na żądanie wysyłamy
ilustrowany prospekt
mundurów ekwipunku
polowego.

Wiadomości z Kraju

Pod okupacją niemiecką

PAT podaje następujące informacje z okupacji niemieckiej, pochodzące z końca sierpnia i początków września.

"Thorner Freiheit" krytykuje w depeszy z Genewy Rząd francuski za utrzymywanie stosunków dyplomatycznych z Rządami Polski, Belgii, Holandji i Norwegii i "tolerowanie" na nieokupowanych obszarach konsulatów wspomnianych krajów.

Rejestracja oficerów polskich upłynęła 31 sierpnia. Władze niemieckie ogłosiły, że ci, którzy uchylili się od rejestracji, jak ci, co ich ukrywają lub ich nie denuncjują władzom, narażają się na najwyższy wymiar kary.

"Thorner Freiheit" donosi, że od 22 sierpnia obowiązuje w Poznaniu, Toruniu i Katowicach stan wyjątkowy, ograniczający swobodę ruchu w godzinach nocnych.

625 inwalidów niemieckich przebywało w ciągu lata na kuracji w Inowrocławiu.

Niemieckie władze okupacyjne usunęły w Królewskiej Hucie Muzeum Ziemi Bytomskiej, założone przed 8 laty przez polskie władze.

W Nowodworach, pow. Warszawskiego otworzono szkołę niemiecką. Do szkoły zapisało się 90 uczniów.

Niemieckie władze okupacyjne postanowiły uruchomić w najbliższej przyszłości w Gdańsku i na Pomorzu 60 nowych niemieckich szkół średnich, w Katowicach i okolicach z początkiem roku szkolnego czynnych będzie 18 niemieckich szkół średnich.

Rozporządzeniem niemieckiego szefa policji wydane przez polskie władze prawa jazdy straciły z dniem 1 lipca swoją ważność na terenie Gdyni. Również i na Pomorzu polskie prawa jazdy straciły z dniem 1-go VII swoją ważność.

Jak informuje prasa niemiecka w Polsce, wiosną b.r. dokonano naprawy szkół pałaców Łazienkowskiego, powstałych podczas oblężenia i bombardowania Warszawy.

Jak donosi "Ostdeutscher Beobachter" synagoga żydowska w Nowym Tomyslu przebudowana zostanie na schronisko niemieckie.

Niemcy zorganizowali ruchomą wystawę p.t. Osiągnięcia niemieckie na wschodzie oraz Plan czteroletni ("Deutsche Leistung im Osten" und "Vierjahresplan"), która odbyła się dotychczas już w Poznaniu i Łodzi.

Zarząd Gospodarki Wodnej w Warszawie przeznaczył na r.1940 dziesięć milionów złotych dla powiatu warszawskiego, które przeznaczone zostały na cele polepszenia gospodarki rolnej.

Naczelnym Redaktorem "Warschauer- und Krakauer Zeitung", Wilhelm Zarske, mianowany został szefem prasowym "generalne Gubernium".

Dzienniki niemieckie ujawniają cały szereg nowych aktów terroru niemieckiego, stosowanego wobec Polaków z wzmoczoną energią w ciągu ostatnich tygodni.

"Ostdeutscher Beobachter" donosi, że 31 sierpnia w Poznaniu skazany został na śmierć Władysław Janicki lat 24, robotnik, oskarżony o ukrycie trzech pistoletów.

W Bydgoszczy skazany został na śmierć Stefan Łuczak za posiadanie broni palnej.

W Łodzi skazane zostały na karę śmierci dwie kobiety z kół inteligencji, których nazwisk nie ujawniono, za ułatwianie ucieczki ze szpitala trzem oficerom polskim.

W Poznaniu były oficer polski Andrysiak skazany został na 5 lat więzienia za poddawanie w wątpliwość w rozmowach zwycięstwa Niemiec.

W Kaliszu Józef Sowiński skazany został na 6 miesięcy więzienia za to, że obraził jednego z "Volksdeutsche".

"Litzmanstadter Zeitung" donosi o skazaniu na 12 i 7 miesięcy Stefana Parzykątą i Stefana Karczmarką za dostarczanie żywności do ghetta żydowskiego. Neofitów Józefa Halbera i Irenę Jakubowicz skazano na 9 i 4 miesięcy więzienia za to, że uchylali się od zamieszkiwania w obrębie ghetta.

GDZIE JADAĆ W LONDYNIE?

KAHN'S. — Polska restauracja, także kuchnia rytualna. Bufet z przekąskami. Sklep kolonialny przy restauracji. 5-6, Sherwood St., i 13, Denman St., Piccadilly Circus, naprzeciw Regent Palace Hotelu. Wyłącznie polskie potrawy, usługa mówiąca po polsku. Otwarty codziennie do północy.

PERE LOUIS

4, Greek Street, W.1.

Tel: GERard 4546.

Specjalność: Pularda z różną. Zakład w niedziele nieczynny.

GDZIE MIESZKAĆ W LONDYNIE.

CLIFTON HOTEL,

Welbeck Street,

W.1.

Telefon: WELbeck 6881. Wygoda i domowy tryb życia. Pokój ze śniadaniem od £2.2.0 tyg. Pokój z pełnym utrzymaniem od £3.5.0.

KLUB—PENSJONAT TRINITY, 29, Trinity Church Square, S.E.1. Woda zimna i gorąca we wszystkich pokojach. Pokoje łącznie z kąpielą i pełnym angielskim śniadaniem od sh.25.0 bez żadnych dodatków. Przejazdy do Piccadilly 2 pensy, do Strandu i Banku 1½ pensa. Telefon HOP: 0110. Ilustrowany prospekt na żądanie.

Szukamy swoich

POSZUKUJĄCY

Baliński Wacław (st. szer) ...
Bestecki Bolesław ...
Kawczyński Józef (st.s) ...
Nycz Władysław ...
Fijałkowski Jerzy ...
Budziński Franc. Jan ...
Kowalski Kazimierz ...
Kubera Władysław ...
Lech-Pierożyński Juljusz ...
Szumlicki Czesław (kpr) ...
Kropiwnicki Tadeusz ...
Ochman Jan ...
Adamski Ignacy (plut) ...
St. Marczyński Antoni ...
Łagowska Aniela ...
Rajca Józef ...
B. Mayercik ...
Fokt Jan ...
Jaworska Halina ...
Józef U. (st.s) ...

KOGO POSZUKUJE

Rodziewicz Edwarda (kpr), Jaśkiewicz Wacława (st.s) ...
Lewandowskiego Józefa (ppor) ...
Orlaka Piotra, Ciupka Władysława ...
Kawczyńskiego Tadeusza (kpt) ...
Mańkowskiej Zofii, Kamińskiego Władysława (ppor), Wolskiego Kazimierza, Gajewskiego Jana (kpt) ...
Skarpetowskiego Franciszka (ppr) ...
Talko Leszka ...
Budzińskiego Mieczysława (plutę) ...
Matusiaka Tadeusza ...
Kubera Kazimierza ...
Stachniewskiej Wandy, Dąbrowskiego Jana, Zieleniewskiego Stanisława, Strumph-Wojtkiewicza St. ...
braci: Franciszka i Mariana ...
brata: Eugenjusza ...
Strusiewicza Karola (pik), Kuśnidrowicza Władysława (mjr) Uziębły Przemysław (kpt) ...
Pawłowicza Mariana (ppr), Laskowskiego Władysława (kpr), Sabatowskiego Jana (kpr) ...
Marczyńskiego Andrzeja (strz) ...
Łasińskiego Zbigniewa (asp) ...
Łasińskiej Barbary ...
Dubiele Kazimierza ...
Krzemińskiego Ryszarda, Struczaka Romualda, Niedziałka Władysława ...
Rotenberga Lejbusa ...
żony Janiny i Olszewskiego Grzegorza ...
dr. Schneidra Tadeusza (ppr), Barzykowskiego Stanisława ...
Ilnickiego Dyonizago (kpt) ...

Komunikaty

PRAWNICY POLSCY, PRZEBYWAJĄCY ZAGRANICĄ,

winni przesać Ministerstwu Sprawiedliwości, 79, Portland Place, Londyn. W.1. następujące dane dla celów rejestracyjnych:

1. Imię i nazwisko. 2. Rok urodzenia. 3. Stan rodzinny. 4. Stosunek do służby wojskowej. 5. Dyplom, wzgl. stopień naukowy (z podaniem uczelni). 6. Zawody wykonywane po ukończeniu studiów prawniczych. 7. Ostatni zawód oraz miejsce jego wykonywania. 8. Specjalność zawodowa i pozawodowa. 9. Znajomość obcych języków. 10. Obecne zajęcie i adres.

WIELKI KONCERT W OGNISKU POLSKIM

W sobotę, dn. 14 września r.b., o godz. 8.30 p.p. w Ognisku Polskim odbędzie się wielki koncert poświęcony Warszawie, p.t. "Warszawa w pieśni i słowie".

Szczegóły podane będą w prasie. Bufet 6d.

MATURZYŚCI I MATURZYSTKI. Liceum im. Cypriana Norwida w

Paryżu, którzy nie mieli możliwości zdawania egzaminu dojrzałości w czerwcu 1940 r., zechcą zgłosić się do biura Ministra Gen. Broni Józefa Hallera, 17a, Great Cumberland Place, 1-sze piętro, pok. 7, Między 16-tą a 18-tą. Egzamin dojrzałości odbędzie się dla nich 16 września w Liceum Męskim w Ealing.

Mundur P.C.K.

Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża podaje do publicznej wiadomości, że używanie mundurów Polskiego Czerwonego Krzyża przez personel Polskiego Czerwonego Krzyża, dozwolone jest jedynie w czasie służby i specjalnych okoliczności, gdzie tego wymaga reprezentacja Instytucji. W tych wypadkach personel Polskiego Czerwonego Krzyża otrzymuje każdorazowo instrukcje od władzy przełożonej.

Używanie mundurów przez personel niezatrudniony jest bezwzględnie wzbronione.

Pracownicy Polskiego Czerwonego Krzyża uprawnieni do noszenia mundurów otrzymują odpowiednie legitymacje.

MARTIN HARE

POLONEZ

26) Przekład Antoniego Jawnuty

Państwo Dovemount, którzy postanowili się rozejść, wysyłają swe dzieci na czas przeprowadzania rozwodu do swych dalekich kuzynów w Polsce, p. Reyów. Państwo Reyowie mieszkają w Warszawie w Pałacu Łazienkowskim, gdyż p.Rey ma powierzchnię sporządzenie katalogu zbiorów pałacowych. Młodzi Anglicy: Kaz, Lucy i Kukuleczka czują się początkowo w nowym otoczeniu nieswojo, z każdym dniem jednak zaczynają się coraz bardziej przyzwyczajać do nowych warunków, przyswajając sobie polski język i przywiązując do swych nowopoznaných polskich krewnych.

— Nie zabiorę was dzisiaj dalej—powiedział p.Rey mocnym głosem. Chciałem wam pokazać tylko tę szkołę.

Dzieci nie mogły pojąć, dlaczego wuj każe im się przyglądać starej szkole kadeckiej.

— Zapamiętajcie sobie ten gmach a opowiem wam całą

historię, związaną z tym budynkiem. Kto z was zna na tyle polski, aby odczytać napis na murze?—P. Rey podniósł rękę i pokazał napis na ścianie budynku.

Lucy wolała się nie chwalić, ponieważ brat oddawna tłumaczył jej, że jej polszczyzna jest kuchenna.

ROZDZIAŁ XI

Poszli do domu. Na dworze było zbyt zimno i zbyt niesamowicie, ażeby można było opowiadać historię, którą dzieciom opowiedzieć miał p. Rey. Gdy dzieci znalazły się w ogrzonym pokoju, rzuciły na krzesła płaszcze i szale, a nawet rozrzuciły po podłodze buciki. Po raz pierwszy pani Rey nie powiedziała nic na tego rodzaju nieporządek. Pan Rey wstał koło kaflowego pieca i wyciągał swoje zniebnięte ręce do ciepłej jego powierzchni. Przez długie chwile opowiadał

małym gościom angielskim historię powstania Listopadowego.

Wyrosliście same—mówił p. Rey—w kraju, który chlubi się tradycjami swobody. Musicie pamiętać, że narodowi polskiemu odebrano te prawa, którymi wy cieszyście się, ale że pomimo tego duch polski nie został złamany. W tym właśnie

parku, w tej właśnie szkole kadeckiej, którą oglądaliśmy przed chwilą, wasz pradziad, Kazimierz Dowmunt, brał udział w działaniu, które doprowadziło do powstania i stąd to właśnie rozpoczął swą wędrówkę na zamkniętych szlakach Sybiru...

Dzieci słuchały w napięciu opowiadania pana Reya, a gdy zapadło milczenie, odetchnęły głęboko. Pani Rey westchnęła i podeszła do okna, aby nadśledzić wiatr, wyjącego na dworze. Polscy krewniacy gości angielskich, którzy wrócili później wśliznęli się do pokoju i słuchali opowiadania pana Reya o dziejach rodziny Dowmuntów.

Każde pokolenie polskie—ciągnął pan Rey—buntowało się przeciwko wrażliwości przemocy i uciskowi. Każde pokolenie, ale chyba waszemu oszczędzi los tego rodzaju buntu. Wasi ojcowie wywalczyli już dla was raz na

zawsze swobodę. A jeżeli nawet dojdzie do walki z nieprzyjacielem, to walczycie będziecie jako wolni obywatele państwa, a nie jako poddani obcych mocarstw...

—Nie zapominaj, że naszych małych gości nie czeka tego rodzaju przyszłość—uśmiechnęła się pani Rey.—Ciagle zapominasz o tem, że są to Anglicy.

—Kiedy właśnie tak nie jest—przeciął pan Rey.—Nie. Jestem przekonany, że w dzieciach jest duch polski. Chłopiec jest Polakiem, on napewno. Popatrz... przecież to wykanypan Dowmunt, ten Dowmunt, o którym właśnie wam opowiadałem, a który posłubił moją babkę. Nie wmawiaj zatem w tych maluczkich, że nie są Polakami.

Dzieci mniej interesowały sprawy podobieństwa rodzinnego, ile sama historia powstania. Kaz pochylił się naprzód z płonącymi oczyma.

—Powiedz, powiedz wuju, co dalej się stało?

I pan Rey opowiadał o zdobyciu Belwederu, o walkach w polu, o zesłaniu pradziada na Sybir. W słowach pana Reya brzmiały akcenty bólu i przejęcia.

I gdy zakończyło się na dobre opowiadanie Reya, Kaz poprostu i bez wahania podszedł do wuja i po całował go w rękę. Lucy i

Kukuleczka zabeczane ze wzruszenia, zrobiły to samo.

Potem Kaz wziął z krzesła porzucony płaszcz i spytał wuja:

—Czy pozwolisz mi wyjść raz jeszcze? Nie jest znowu tak strasznie o tej porze w parku. Wróć szybko.

Pani Rey przytaknęła głową. Kaz wyszedł. Przez chwilę stał pod drzewami parku, a wicher szarpał jego czuprynę. Potem powoli ruszył w stronę pałacu.

Ujrzał, że dziedziniec pałacowy oświetlony był blaskiem pochodni i że grupy ludzi zebrały się u bram. Zobaczył, że straż pałacowa ubrana była w mundury z r. 1830 roku. A może mu się to tylko przyśniło? Może to wszystko tylko sen? Może nikt inny nie widzi tego?

Stróż, który stał u bramy spostrzegł zdumienie Kaza i uśmiechając się do niego powiedział:

—Dzisiaj mamy rocznicę. W tym dniu żołnierze wkładają zawsze mundury historyczne z r. 1830. Jeżeli panicz spyta się wuja, to napewno wytłumaczyliby paniczowi jak to było sto lat temu. Proszę zostać, popatrzeć. (d.c.n.)